

WITOLD MAISEL (Poznań)

Nieporozumienia wokół „Archeologii prawnej Polski”

I. Definicja. II. Zakres czasowy. III. Zakres rzeczowy. IV. Systematyka. V. Stosunek archeologii prawnej do historii państwa i prawa. VI. Część szczegółowa. VII. Forma recenzji.

Dobrze się stało, że prof. Bogdan Lesiński (którego określać będziemy terminem „Recenzent”) podjął trud opracowania obszernej recenzji książki niżej podpisanego (którego określać będziemy terminem „Autor”) pt. *Archeologia prawna Polski*. Żałować wypada, że zarówno pierwsza dyskusja, która miała miejsce na posiedzeniu Zespołu Katedr Historyczno-Prawnych UAM (w lutym 1983 r.), jak i napisanie recenzji przypadają dopiero na okres po ukazaniu się książki. Podejmowane wcześniej próby wywołania dyskusji naukowej nie wykroczyły poza sprawę nazwy naszej dyscypliny.

Krytyczne uwagi Recenzenta dotyczą przede wszystkim definicji dyscypliny, zakresu chronologicznego i rzeczowego, systematyki oraz stosunku archeologii prawnej do historii państwa i prawa.

I

Jeżeli chodzi o definicję archeologii prawnej, to trzeba przyznać, że w ujęciu Autora jest ona za mało ścisła i wskutek tego daje możliwość (przynajmniej teoretyczną) zaliczenia do przedmiotów archeologii prawnej szeregu obiektów do niej nie należących. Ponadto instrumentalność obiektów archeologiczno-prawnych została w definicji ograniczona tylko do pierwszej grupy. Jest to niedopatrzenie ze strony Autora, który tę cechę od początku przypisywał obiektom należącym do wszystkich trzech grup. W końcowym, podsumowującym całe wywody punkcie

IX wysuwa Recenzent własny projekt definicji archeologii prawnej, która ma następującą postać: „Archeologia prawna jest nauką historycznoprawną, zajmującą się badaniem obiektów materialnych, spełniających w przeszłości ustaloną przez prawo rolę instrumentalną w stosunku do stanowienia i stosowania prawa”. Jeżeli się bliżej przyjrzyć tej definicji, to trzeba stwierdzić, że — jak to słusznie zauważa sam Recenzent: „Taka definicja też nie usunie wszystkich wątpliwości”. Niemniej Autor, uznając konieczność dokładniejszego jej sprecyzowania, postanawia uzupełnić swoją definicję następującym zdaniem: „z wyjątkiem obiektów będących przedmiotem badań nauk pomocniczych historii”.

Na s. 32 - 33 książki przedstawił Autor do dyskusji dwie krańcowe alternatywy, jakie mogłyby wynikać ze ścisłego zastosowania pierwotnej definicji. U Recenzenta wywołują one zdumienie. A przecież są one tylko efektem logicznego rozumowania, doprowadzonego do końca. Wobec obecnego zawężenia definicji, dyskusja w tej sprawie stała się bezprzedmiotowa.

II

Recenzent kwestionuje energicznie przyjęte przez Autora granice czasowe opracowania, zarówno granicę *a quo*, jak i granicę *ad quem*. Popada przy tym w sprzeczność nie tylko z wywodami Autora, ale także z własnymi twierdzeniami. Utrzymuje bowiem stale, że archeologia prawna jest częścią historii prawa. Jakież są granice badań historii państwa i prawa w chwili obecnej — łatwo się przekonać biorąc do ręki najnowsze syntezy i podręczniki. Wszystkie one obejmują oprócz Polski szlacheckiej także okres rozbiorów, Drugiej Rzeczypospolitej, II wojny światowej i początków Polski Ludowej. Recenzent posiada jednak własne zdanie w tej sprawie i arbitralnie zakreśla granicę końcową badań archeologii prawnej na rok 1795, nie wysuwając przy tym żadnych rzeczowych argumentów, które by to, tak drastyczne ograniczenie uzasadniały. Wysuwana przez niego obawa przed nadmiernym powiększeniem się ilości zabytków archeologicznych nie może być uznana za argument naukowy. Wobec tego, że Autor określa archeologię prawną jako naukę pomocniczą historii państwa i prawa, a Recenzent włącza ją wprost do tej nauki, to tym samym obaj wiążą ją ściśle z tą nauką, a w konsekwencji granice czasowe archeologii prawnej nie mogą być inne, niż granice badań historii państwa i prawa. Filologiczne wywody na temat znaczenia słowa „archaios” („dawny” czy „bardzo dawny”) nic w tym stanie rzeczy nie mogą zmienić. Dają one jednak Recenzentowi asumpt do ryzykownego oceniania wywodów na

temat granicy *ad quem* w formie: „Wszystko to jednak nie ma większego sensu”!!!

Kłopoty ma też Recenzent z granicą badań *a quo*. A przecież łatwo mógłby ich uniknąć, gdyby zwrócił uwagę na wypowiedź Autora na temat roku 966: „Datę tę uznajemy ...orientacyjnie za datę początku badań naszej dyscypliny”. Jednakże gdyby na nią zwrócił uwagę, nie mógłby postawić — podchwytliwego w swej intencji — pytania na temat znaczenia ewentualnie odnalezionego miecza katowskiego z VIII w. A nie mógłby go postawić dlatego, że znalazłby sam odpowiedź w powyższym twierdzeniu o orientacyjnym charakterze granicy *a quo*. Na marginesie tej sprawy zapytuje Recenzent, jakie „dyscypliny badawcze mogłyby się poczuć zagrożone przez archeologię prawną. Trudno je dostrzec [...]”. Dyscypliną taką jest archeologia czy prehistoria (nazwy tej dyscypliny ulegają co jakiś czas zmianom).

III

O ile uwagi Recenzenta na temat zakresu czasowego są całkowicie chybione, o tyle w odniesieniu do zakresu rzeczowego ma on w niektórych sprawach rację. Dotyczy to zwłaszcza częściowego włączenia do zakresu badań archeologii prawnej zabytków, którymi zajmuje się heraldyka, sfragistyka i numizmatyka. Zaciążyła tu na Autorze, chwalebna skądinąd, chęć dania młodszym kolegom oraz studentom zbioru informacji, których nie dają im studia prawnicze, a których znajomość jest niezbędna przy studiowaniu tekstów historycznoprawnych. Wskutek tego jednak podręcznik archeologii prawnej w tych kilku podrozdziałach nabrał charakteru vademecum dla historyków prawa. Dokonane wyżej (w pkt. I) zawężenie definicji likwiduje ten stan rzeczy. Natomiast myli się Recenzent, imputując Autorowi zajmowanie się metrologią, czyli nauką o systemach mierzenia. W książce znaleźć można tylko fotografie i opisy wzorcowych miar, których wymowa prawna została aż nadto wyraźnie przedstawiona przez Autora na s. 170 - 171. Systemami mierzenia i wartościowania zajmuje się metrologia, a nie archeologia prawna.

Pomimo wielokrotnie wyrażanej obawy o nadmierne powiększanie się pola badań archeologii prawnej upomina się Recenzent nie jeden raz (najsilniej w przypisie 17) o włączenie do niego materiałów archiwalnych, zwłaszcza ksiąg sądowych.

Ma rację Recenzent twierdząc, że obiekty pohitlerowskie należą do niemieckiej archeologii prawnej. Natomiast nie ma racji, protestując przeciwko zamieszczeniu w książce informacji o dwóch gilotynach po-

hitlerowskich. Jak się zdaje, nie przestudiował on uważnie części ogólnej książki. Gdyby to uczynił, wówczas znalazłby na s. 19 wyjaśnienie, dlaczego w książce, oprócz polskich, uwzględnione zostały także obiekty nieznanego nawet proveniencji. Stało się tak w tych wszystkich przypadkach, gdy nie istnieją analogiczne obiekty polskie. Autor postąpił tak dlatego, że jego książka jest monografią, a nie inwentaryzacją, a co za tym idzie — powinna ona dawać czytelnikowi pełny obraz problematyki archeologicznoprawnej. Tymczasem — jak wiadomo — nie udało się dotychczas odkryć śladów posługiwania się w Polsce gilotynami przy wykonywaniu kary ścięcia. W tej sytuacji jest w pełni uzasadnione zamieszczenie opisu i fotografii dwóch gilotyn hitlerowskich, za pomocą których — dodajmy — na mocy hitlerowskiego prawa¹ pozbawiono życia kilka tysięcy Polaków z terenów włączonych do Rzeszy. Pozostanie tajemnicą Recenzenta, dlaczego ta sytuacja kojarzy mu się z wojennymi najazdami Tatarów w XIII w., które miały charakter zagonu wojenno-lupieżczego, a pozbawione były całkowicie elementów prawnych.

Upomina się też Recenzent o ekslibrisy. Autor włączył je wprowadzie w 1967 r. do swojej pierwszej systematyki, jednakże pominął je w książce biorąc pod uwagę fakt, że nie mają one zupełnie charakteru prawnego. Są znakami własności całkowicie prywatnymi. Byłyby zabytkami archeologicznoprawnymi, gdyby kiedykolwiek istniały przepisy nakazujące właścicielom książek oznaczanie ich ekslibrisami. Natomiast charakter prawny posiadają znaczki pocztowe i dlatego znalazły one miejsce w pracy o archeologii prawnej. Przyczyny naukowego zajmowania się znaczkiem pocztowym wyluszczył Autor na s. 22 - 23 i 301 książki. Recenzent albo tych uwag nie zauważył, albo nie przyjął ich do wiadomości i odrzucił je arbitralnie, bez podania naukowego kontrargumentu. Nie jest bowiem takim argumentem Recenzenta twierdzenie, że znaczkami zajmuje się filatelistyka. Filatelistyka bowiem nie jest dyscypliną naukową, lecz jedną z form kolekcjonerstwa.

Trudną do rozstrzygnięcia jest sprawa tabliczek woskowych z wyrytymi na nich tekstami o treści prawnej (najczęściej są to wyroki sądowe). Odmawiając im charakteru zabytków archeologicznoprawnych, miał Autor na uwadze fakt, że w swojej istocie są one — gdy chodzi o postać zewnętrzną — specjalnego rodzaju materiałem pisarskim (podobnie jak papirus czy pergamin). Zapisane zaś na nich teksty prawne należą do sfery badań dyplomatyki i historii prawa.

Ma rację Recenzent, że zabytkami archeologicznoprawnymi są także bilety kolejowe, tramwajowe, paragony sklepowe itp., jednakże nie ma racjonalnego powodu, by się nimi bliżej zajmować. Wystarczy im przyznać określone miejsce w systematyce.

¹ Odnoszące się do Polaków i Żydów prawo karne opublikowane zostało w numerze 140 „Reichsgesetzblatt” z r. 1941. ss. 759 - 761.

Na innym miejscu wypowiada Recenzent obawę: „Nie ma granic, w których można by zamknąć listę zabytków materialnych”. Autor pragnie utwierdzić Recenzenta w tym mniemaniu! Istotnie, nie ma takiej granicy i więcej — nie powinno jej być, gdyż archeologia prawa nie jest nauką antykwaryczną, lecz żywą, rozwijającą się wraz ze społeczeństwem. Przykładem tego żywego stosunku może być podniesiona przez Recenzenta sprawa nowoczesnych środków wykonywania kary śmierci. Krzesło elektryczne i komora gazowa, jako będące aktualnie w użyciu, nie należą jeszcze do sfery badań archeologii prawnej. Dopiero gdy zostaną zastąpione innymi, jeszcze nowszymi sposobami lub gdy kara śmierci zostanie całkowicie zniesiona, wtedy dopiero nabiorą one charakteru zabytków archeologicznoprawnych. I tu tkwi jeszcze jedno źródło fenomenu, który tak bardzo niepokoi Recenzenta, tj. rozszerzania się pola badań archeologii prawnej.

Od samego początku prowadzonych przez Autora badań archeologicznoprawnych kłopotliwą była dla niego sprawa zaliczenia lub niezaliczenia do kręgu tych badań form rytuału prawnego oraz symboliki prawnej. Jeżeli ostatecznie zdecydował się poruszyć częściowo te sprawy w książce, to nie uczynił tego dlatego, żeby był głęboko przekonany o słuszności swojej decyzji, lecz po to, żeby na ten fenomen zwrócić uwagę historyków prawa i sprowokować dyskusję, która by wyjaśniła, do jakich dyscyplin zjawiska te należą. Recenzent opowiada się za odłączeniem form rytuału prawnego od archeologii prawnej, wysuwając niezbyt przekonujący argument, jakim jest bogactwo form rytuału prawnego, które powoduje, że — jak twierdzi Recenzent — nadają się one do niezależnych od archeologii prawnej badań. Z drugiej strony podkreśla on „immanentne powiązanie” form rytuału prawnego z czynnościami prawnymi, które to powiązanie kwalifikuje je do „czystej historii prawa”. Zdaje się, że ten ostatni argument jest słuszny, chociaż stoi w sprzeczności z twierdzeniem, wypowiedzianym wyżej przez Recenzenta. Jeżeli chodzi o stanowisko Autora w tej sprawie, to w swoim artykule z roku 1967 ujął on w systematyce także formy rytuału prawnego, jednakże w książce ograniczył się jedynie do form mających znaczenie symboliczne. *Ordines coronandi regis Poloniae* powoływane są w niej tylko o tyle, o ile dostarczają wiadomości o insygniach królewskich i o stroju koronacyjnym. Natomiast pominięty został całkowicie rytuał koronacji, którym powinna się zająć historia państwa i prawa.

Trudno się zgodzić z postulowanym przez Recenzenta ograniczeniem pola badań do obiektów aktualnie jeszcze istniejących. Taki wykład archeologii prawnej stanowiłby tylko inwentaryzację przypadkowo ocalałych fragmentów, dając tym samym bardzo niekompletny obraz jej problematyki z wszystkimi tego stanu rzeczy konsekwencjami. Historyk prawa nie mógłby liczyć na pomoc archeologii prawnej w tych wszystkich przypadkach, gdy jakiś obiekt zaginął bez śladu.

IV

„Zupełnie kuriozalny charakter mają uwagi zawarte w punktach VI i VII recenzji. Recenzent rozprawia się tam z systematyką, której w *Archeologii prawnej Polski* w ogóle nie ma. Nie czyni jednak z tego powodu Autorowi książki zarzutu i nie zapytuje nawet, dlaczego jej w książce nie ma. Radzi sobie nader pomysłowo, tworząc własną systematykę i krytykując ją potem jako nieudane dzieło Autora. Swoją pomysłowość posuwa tak daleko, że tworzy nie jedną tylko, ale cztery systematyki — wszystkie będące rzekomo dziełem Autora i wszystkie rzekomo równocześnie przez Autora stosowane. Zastanówmy się, jak doszło do tak niezwyklej sytuacji oraz czym jest lub czym być powinna systematyka.

Opracowanie systematyki jest rzeczą znacznie trudniejszą, niż by się to mogło na pozór wydawać. Jest to zadanie wymagające wielu przemyśleń, których efekty nie od razu stają się widoczne. Nieraz wymagają lat namysłu. Autor opracował rzeczywiście więcej systematyk, ulepszając je kolejno. Pierwszą z nich, najmniej poprawną, opublikował w 1967 r. w artykule *Archeologia prawnicza. Zarys systematyki*². I tę systematykę przyjął Recenzent jako podstawę do stawiania najróżniejszych zarzutów. W jedenaście lat później opublikował Autor w Szwajcarii drugą, zmienioną wersję systematyki w I tomie *Forschungen zur Rechtsarchäologie und Rechtlichen Volkskunde*. Recenzent wymienia ją wprawdzie w przypisie 31, jednakże nigdy się z nią nie zapoznał, czego najlepszym dowodem charakter podnoszonych przez niego zarzutów, które mogą odnosić się tylko do pierwszej systematyki z 1967 r., natomiast nie mają nic wspólnego z systematyką drugą. Przygotowując książkę *Archeologia prawna Polski* przemyślał Autor jeszcze raz wszechstronnie problem systematyki i opracował dla książki trzecią jej wersję, w której szczególny nacisk położył na funkcję zabytku, jako jedyne kryterium zaliczenia do poszczególnych jednostek systematyki, dopuszczając posługiwanie się znamionami zewnętrznymi jedynie w jednostce najniższej, jaką jest typ. Tej systematyki Recenzent w ogóle nie widział, gdyż Wydawnictwo nie mogło zdecydować się na opublikowanie tablic nowej systematyki ze względu na brak papieru (rzecz działa się w krytycznym roku 1982), a Recenzent nie przyjął tego faktu do wiadomości, kiedy Autor mówił o tym w toku dyskusji nad książką, jaka się odbyła w dniu 25 II 1983 w Zespole Katedr Historyczno-Prawnych UAM. Nie znając drugiej ani trzeciej wersji, Recenzent wytacza swoje zarzuty przeciwko wersji pierwszej, najmniej doskonałej oraz przeciwko trzem „systematykom”, które sam zbudował

² Czas. Prawno-Hist., t. XIX, z. 2, 1967, ss. 38 - 48.

na podstawie lektury książki. Zajmuje się zatem systematykami wyimaginowanymi. Zapytajmy z kolei, jak Recenzent doszedł do stworzenia trzech dodatkowych „systematyk” i to mających mieć zastosowanie równoczesne w odniesieniu do tej samej dyscypliny. Dla zbudowania drugiej posłużyło mu pięć cech, które rozpatrywać należy (według Autora) przy badaniu każdego zabytku archeologicznoprawnego, a trzecia to podział ogółu zabytków na materialne i niematerialne. Zastanówmy się teraz, czy odkryte przez Recenzenta w książce trzy „systematyki” zasługują na tę nazwę? Systematyka albo system to wszelki, skoordynowany wewnętrznie i wykazujący określoną strukturę układ elementów, a nie jeden tylko czy dwa elementy spośród większego ich zespołu.

Charakteryzując pierwszą cechę zabytków archeologicznoprawnych (ilość funkcji pełnionych w przeszłości przez zabytek) Recenzent widzi w tym tylko stronę ilościową (VI, 3, a). Nie chce zauważyć, że nawet gdyby archeolog prawny ograniczył się do wyliczenia samych tylko funkcji jakiegoś zabytku, to liczby miałyby w tym wyliczeniu znaczenie jedynie porządkowe, a znaczenie zasadnicze miałyby same te funkcje. Na samym zresztą wyliczeniu nigdy praca archeologa prawnego się nie kończy. Stosując takie uproszczenie, Recenzent określa ten etap pracy archeologa prawnego jako „systematykę mechaniczną”. Również druga cecha — stosunek zabytku do symboliki — nie znalazła uznania w oczach Recenzenta. Pozostanie jego tajemnicą, dlaczego symboliczność jakiegoś zabytku (korony, berła), uważa za cechę zewnętrzną (VII, 3, b) oraz jakie to cechy symbolu posiadają znaki produkcji i znaki własności, a nawet... pręgierze (przypis 26). W odniesieniu do pręgierzy, Recenzent może powołać się na jeden tylko przypadek, gdy w wileńskim dla starostwa puckiego redagujący go pisarz użył określenia „dla znaku jurysdykcji”. Jedyny ten przypadek nie może służyć jako dowód, gdyż pręgierze budowano nie jako symbole władzy sądowej, lecz jako urządzenia służące do wykonywania przy nich różnego rodzaju kar. Tylko autorzy powieści historycznych określają chętnie pręgierze, a nawet szubienice, jako symbole władzy sądowej lub... tyranii. Oczywiście w tej sytuacji również i drugie kryterium określone zostało przez Recenzenta jako „raczej mechaniczne”. Bez uwag krytycznych przyjmuje Recenzent trzecie kryterium — obecność lub brak w samym zabytku danych informujących o jego pierwotnej funkcji.

Natomiast przedmiotem nieporozumienia staje się nawet czwarte kryterium — trwałość lub doraźność pełnionej przez obiekt funkcji. Recenzent słusznie stwierdza (przypis 27), że „szopę dla senatorów jako przedmiot materialny można traktować jako obiekt doraźny, ale w sensie instytucjonalnym była ona elementem trwałym”. Uwaga ta jest w rozważaniach dotyczących archeologii prawnej całkowicie niepotrzebna, gdyż, jak to wynika z definicji, przedmiotem jej badań nie są in-

stytucje prawne, lecz obiekty spełniające rolę instrumentalną w stosunku do funkcji stanowienia i stosowania prawa.

Nie budzi zastrzeżeń ze strony Recenzenta piąte kryterium, tj. sposób występowania zabytku w przeszłości — pojedynczo lub w zespołach.

Jeżeliby przyjrzeć się tym kryteriom dokładniej, wówczas oczywiste się staje, że nie zasługują one na określenie „systematyki”, gdyż żadne z nich nie jest pełnym układem elementów, składających się na strukturę systematyki, lecz każde stanowi tylko cechę obiektu, wymagającą uwzględnienia przy krytycznym opracowywaniu i interpretowaniu zabytków. Wszystkie te kryteria, nawet razem wzięte, nie tworzą jeszcze „systematyki”. Nie jest też systematyką — trzecią już według wywodów Recenzenta — podział zabytków na materialne i niematerialne. Wszak to znowu tylko jedna para cech zewnętrznych, a nie pełny układ elementów. Recenzentowi jednak wystarczają te kryteria, żeby im nadać rangę „systematyki”. Po dokonaniu przeglądu stworzonych przez siebie „systematyk”, Recenzent dochodzi do słusznego wniosku, że „nie przyniosły one jasnego uporządkowania całości materiału archeologiczno-prawnego”. Dodajmy: nie przyniosły i przynieść nie mogły z tego prostego powodu, że nie są one systematykami.

Mówiąc o pięciu kryteriach stanowiących podstawę owych „systematyk”, Recenzent ocenia ich „znaczenie dla historyka” jako znikome. Zapomina przy tym, że są one przeznaczone dla ułatwienia pracy archeologowi prawnemu, a nie dla historyka czy historyka państwa i prawa, bo tego ostatniego zapewne miał Recenzent na myśli, pisząc te słowa.

Nie uzyskawszy pozytywnych rezultatów przy badaniu trzech „systematyk”, przechodzi Recenzent do omówienia czwartej (według jego numeracji) systematyki, która byłaby jedyną, zasługującą na tę nazwę, gdyby została w książce opublikowana. Jak już wiemy, do opublikowania jej nie doszło i w tej sytuacji Recenzent rozprawia się z nieaktualną już systematyką z roku 1967, bo spis rozdziałów to jeszcze nie systematyka. W tym stanie rzeczy cały piąty podpunkt punktu VI recenzji nie nadaje się do dyskusji. Natomiast można i trzeba się zająć twierdzeniami zawartymi w podpunkcie szóstym tegoż rozdziału, gdyż mają one charakter generalny.

Recenzent, potępiając zastosowaną pierwotnie przez Autora systematykę jako „mechaniczną” lub „techniczną” i nie wiedząc o istnieniu trzeciej jej wersji — opowiada się za stworzeniem innej, wygodniejszej dla historyków prawa, którą zgrabnie określa mianem „funkcjonalnej” lub jeszcze innej, którą nazywa „instytucjonalną”. Zapomina przy tym o dwóch sprawach. Po pierwsze o tym, że archeologia prawna jest wprawdzie nauką pomocniczą historii państwa i prawa, jednakże podstawowym tworzywem w warsztacie archeologa prawnego nie są kodeksy

prawne ani przepisy prawne (te spełniają w archeologii prawnej tylko rolę uzupełniającą), lecz same realne obiekty, co w praktyce oznacza, że w warsztacie archeologa prawnego z konieczności główną rolę pełnią fotografie tych obiektów, a te oczywiście podlegają innym zasadom przy segregowaniu niż przepisy prawne. Jak bardzo z tego faktu nie zdaje sobie Recenzent sprawy, o tym świadczy fakt, że w swoim bardzo przecież rozbudowanym omówieniu książki Autora ani razu nie została wzmiankowana fototeka archeologicznoprawna. Dodajmy, że dla wygody historyków prawa, o którą upomina się Recenzent, aż nadto wystarczający jest — oprócz bardzo wyspecyfikowanego spisu rzeczy — także zawarty w książce indeks rzeczowy.

Drugą sprawą, której nie wziął pod uwagę Recenzent, postulując opracowanie systematyki funkcjonalnej bądź instytucjonalnej to fakt, że archeologia prawna ma do czynienia nie z obiektami, które „obsługiwały” jeden tylko system prawny, lecz wiele takich systemów i to nawet w obrębie jednego kraju, a nadto, że systemy te przechodziły ewolucję, bywały zmieniane, porzucane, zastępowane innymi. Jeżeli dodać, że archeologia prawna nie ogranicza swego pola badań do jednego tylko kraju, wówczas jasne się stanie, że postulat Recenzenta, aczkolwiek tenujący, zwłaszcza dla historyków prawa — nie może zostać w badaniach archeologicznoprawnych uwzględniony.

V

Autor mając na uwadze fakt, że archeologia prawna zajmuje się badaniem obiektów mających w przeszłości instrumentalne znaczenie w stosunku do funkcji stanowienia i stosowania norm prawnych, a nie samych instytucji czy norm prawnych, uznał archeologię prawną za naukę pomocniczą historii państwa i prawa. Z takim postawieniem sprawy nie zgadza się Recenzent. Włącza on zdecydowanie archeologię prawną do historii państwa i prawa, idąc w tym za dawnymi autorami niemieckimi, których na innym miejscu potępia. Przypatrzmy się, na jakiej podstawie to czyni! W punkcie IV oświadcza on, że roztrząsa tę sprawę „w dwóch płaszczyznach: 1. metod badawczych stosowanych przez obie nauki i 2. źródeł informacji wykorzystywanych przez nie”. Recenzent z właściwą sobie dezynwolturą czyni znak równości między metodą archeologicznoprawną i metodą dogmatyczno-historyczno-prawną. Negliżuje znaczenie podstawowego dla archeologii prawnej źródła, jakim są same zabytki, a głównym (a w punkcie IV 3 nawet „w y ł ą c z n y m”) źródłem czyni źródła pisane, zapominając o ich komplementarnym tylko charakterze i zapominając o tym, że źródła pisane są źródłami informa-

cji dla wielu dyscyplin humanistycznych, co wcale nie oznacza, że dyscypliny te stają się wskutek tego składnikami historii państwa i prawa. Recenzent twierdzi, że „ani pod względem metody ani [też] pod względem informacji źródłowych [przeważnie źródła pisane] archeologia prawna w koncepcji Witolda Maisla niczym nie odbiega od nauk historycznoprawnych”. Nie przeszkadza mu to wypowiedzieć w podpunkcie drugim punktu IX słusznego tym razem twierdzenia, że archeologia prawna bada „źródła szczególnego rodzaju (tj. obiekty materialne)”.

Zdawałoby się, że w sytuacji, gdy ktoś zastanawia się nad wzajemnym stosunkiem dwóch dyscyplin, powinien wziąć pod uwagę przede wszystkim cel badań tych dyscyplin. Żadnych tego rodzaju rozważań nie można znaleźć w recenzji, a przecież odpowiedź na nie ma znaczenie decydujące. Celem historii państwa i prawa jest badanie ustroju społecznego i politycznego oraz prawa sądowego w ich wzajemnych relacjach i w ich przemianach. Czy taki sam jest cel archeologii prawnej? Cel badań tej dyscypliny jest znacznie skromniejszy. Wyszukuje ona i krytycznie opracowuje obiekty o charakterze instrumentalnym, a wyniki jej badań służą pomocą historii państwa i prawa. Jest więc nauką w stosunku do niej typowo pomocniczą, tak samo jak to jest z — uprawianą na Zachodzie — ikonologią prawną oraz z etnografią prawną (folklorem prawnym). Tego nie chce uznać Recenzent. Jest on bowiem zwolennikiem dziewiętnastowiecznych koncepcji wielkich dyscyplin. Nie zauważył zwycięskiego w wieku XX trendu do wylaniania z nich dyscyplin mniejszych, specjalistycznych. Wszak nawet od archeologii prawnej odłączyła się już w ostatnich latach nowa dyscyplina, zajmująca się badaniem chorągwi i sztandarów — weksylogia. Posiada ona już swoje pismo specjalistyczne, odbywa zjazdy międzynarodowe. Stanowisko Recenzenta w omawianej sprawie jest nie mniej osobliwe niż stanowisko, jakie zajął Marc Bloch w *Pochwale historii*³ w odniesieniu do historii państwa i prawa, o której twierdzi, że „historia prawa mogłaby być wyodrębniona jedynie jako dzieje prawników”. Na poparcie swojej tezy wypowiada Recenzent niezbyt rewelacyjne twierdzenie na temat integracji badań i nauk: „Nawet oddzielne gałęzie nauki wzajemnie sobie służą”. Czyżby wyjątkiem od tej reguły miały być tylko archeologia prawna i historia państwa i prawa? Dowodem konieczności połączenia tych dyscyplin ma być też dobra znajomość przedmiotu badań archeologii prawnej, cechująca — według Recenzenta — „profesjonalnych historyków”. Jak ta znajomość faktycznie wygląda, łatwo się przekonać zaglądając do informacji o karze „biskupa”, zawartej w II tomie syntezy historii państwa i prawa polskiego. Jest to zarazem przykład kon-

³ Marc Bloch, *Pochwała historii*, Łódź 1960, s. 175.

sekwencji, jakie miałyby postulowane przez Recenzenta ograniczenie archeologii prawnej wyłącznie do zabytków istniejących.

Gdyby związek historii państwa i prawa z archeologią prawną był rzeczywiście tak ścisły, jak to chce udowodnić Recenzent, wówczas niezrozumiałe byłoby, dlaczego periodyk tej dyscypliny — *Czasopismo Prawno-Historyczne* — od lat wzbrania się wydzielić w dziale „Materiały do polskiej bibliografii historycznoprawnej” osobnego rozdziału dla archeologii prawnej. Pozycje z tej dziedziny trudno odnaleźć, gdyż są porozrzucane po wszystkich działach w sposób nieraz zupełnie niezrozumiały.

Recenzent, postulując włączenie archeologii prawnej do historii państwa i prawa, sam dostarcza — nie zauważając nawet tego — dowodów na niesłuszność tego postulatu. Bo z czego wynika inny postulat Recenzenta, domagającego się skonstruowania systematyki „funkcjonalnej” lub „instytucjonalnej” jak nie z tego, że przyjęta przez Autora (ale nie opublikowana dotychczas) systematyka archeologicznoprawna jest zbudowana dla potrzeb archeologii prawnej, a nie historii państwa i prawa? Dlaczego przy omawianiu pięciu cech zabytków archeologicznych określa je Recenzent jako mało przydatne dla historyków prawa? Dzieje się tak dlatego, że badania archeologicznoprawne obsługują historię państwa i prawa dopiero swoimi wynikami, a nie już w czasie przeprowadzania badań. Trafnie, chociaż wbrew swym intencjom, zauważył Recenzent różnicę istniejącą między obydwoma dyscyplinami w uwagach dotyczących szopy senatorskiej (przypis 27), w których słusznie odróżnia sam budynek (przedmiot badań archeologii prawnej) od instytucji szopy senatorskiej (historia państwa i prawa). Kapitałnego dowodu różności obu dyscyplin dostarczył też niechcący Recenzent w swoich rozważaniach na temat skutków ewentualnego odnalezienia miecza katowskiego z VIII w. Wszak ten miecz, który byłby przedmiotem badań archeologii prawnej, pociągnąłby za sobą konieczność przesunięcia granicy *a quo* badań historii państwa na wiek VIII. Dodać do tego należy zadania polegające na stawianiu przez archeologię prawną pytań pod adresem historii państwa i prawa i na odwrót — przez historię — archeologii. Dodać też należy zadania własne archeologii prawnej, którymi nie zajmuje się historia państwa i prawa, a mianowicie wyszukiwanie dowodów rzeczowych przenikania wpływów pewnych systemów prawnych na tereny innych systemów, a będziemy mieli mniej więcej pełny obraz odrębności archeologii prawnej od historii państwa i prawa.

Recenzent zdaje się uprawiać też zonglerkę słowną (IV w.). Zaryzykował bowiem następujące twierdzenie: „Można by [...] powiedzieć, że klasyczne nauki historycznoprawne są pomocniczymi dla archeologii prawnej [...]”. Recenzent pomylił tu zapewne źródła historycznoprawne z nauką historycznoprawną.

VI

Część szczegółowa książki została przez Recenzenta potraktowana w sposób dość niezwykły. Zamiast poddać ją szerszej ocenie, charakteryzuje ją bardzo zwięźle (VIII) — ogólnie rzecz biorąc pozytywnie i stwierdza zarazem wymijająco, że „dokładna ocena części szczegółowej w pracy Witolda Maisla może nastąpić tylko w wyniku drobiazgowej analizy i pogłębionych studiów krytycznych”. Twierdzi, że opisy strojów i mundurów zawierają tylko szczegóły interesujące dla kostiumologów — nie dostrzega ich znaczenia prawnego, stanowego i hierarchicznego, choć Autor wyraźnie o nich mówi. Nawet zawarte w książce informacje o obiektach archeologicznoprawnych, których w Polsce nie ma, kwalifikuje jako „niejasności i potknięcia” (przypis 41), chociaż walor poznawczy tego rodzaju danych jest dla każdego ewidentny. Recenzent ma też kłopoty z semantyką. „Jurysdykcja” to dla niego tylko prawo sądenia (przypis 11), podczas gdy termin ten przeszedł w języku staropolskim ewolucję rozszerzającą, wskutek czego wchłonął on w siebie także element terytorialny i oznaczał ostatecznie władzę działającą na danym terenie, jak i sam teren poddany tej władzy⁴ (stąd też „jurydyka”).

Recenzentowi nie podoba się ze względów stylistycznych sformułowanie „Problematyka graniczna występuje też w obrębie murów miejskich”. Niesłusznie! Wszak w każdym mieście istniała konieczność i istniały sposoby odgraniczania znajdujących się w obrębie murów obronnych miast terenów podlegających jurysdykcji zamkowej (królewskiej, starościńskiej), kościelnej, klasztornej, uniwersyteckiej, wreszcie gett żydowskich od terenów podległych jurysdykcji miejskiej.

Przeciwstawiając się twierdzeniu Autora, w myśl którego jeden odosobniony zabytek nie może stanowić podstawy do dalszych, poza krytyką, etapów pracy badawczej, Recenzent oświadcza, że: „jeden tylko egzemplarz zabytku jest najszerzej interpretowany i daje najwięcej pola do domysłów — — warto tu wspomnieć choćby tylko *Dagome Iudex*”. Wymienia także słup drogowy w Koninie. Jeżeli o „domysły” chodzi, to przykład *Dagome Iudex* jest trafny, a zarazem dostatecznie odstrasza⁵. Jako analogiczny przykład z dziedziny archeologii prawnej wymieniony przez Recenzenta słup w Koninie, stanowi przykład niefortunnie dobrany, gdyż słup ten należy do kategorii zabytków mó-

⁴ Np. *Calculi Posnanienses* I 931, f. 6v, r. 1724 (Wojew. Archiwum Państwowe w Poznaniu): „Szlachcie — — od relacyi, co sprawili na jurysdykcyjach względem pólownego”.

⁵ J. Matuszewski, *Pułapki łaciny średniowiecznej* (Czas. Prawno-Hist. t. XXXV, z. 1, 1983, s. 28. „Wolno stawić sobie pytanie, czy prace tym problemom poświęcone należą jeszcze do historii”).

wiących — wykuta na nim inskrypcja informuje bowiem nie tylko o obu pierwotnych funkcjach słupa, ale podaje nawet takie szczegóły, jak datę jego budowy i osobę fundatora, a co za tym idzie, nie wymaga od badacza kontynuowania procedury badawczej.

W punkcie IX mówi Recenzent o walorach książki. Zabrakło wśród nich tego, który Autor uważa za swoje największe osiągnięcie i tego, który odróżnia ją zdecydowanie od prac autorów niemieckich, austriackich i szwajcarskich. Walorem tym jest wskazywanie przepisów prawnych wprowadzających, zmieniających lub znoszących prawny charakter danego obiektu. Praktyka ta jest stosowana na Zachodzie tylko sporadycznie, natomiast w książce Autora stanowi ona regułę. Wyjątki zdarzają się tylko wtedy, gdy odnalezienie właściwego przepisu nie było możliwe.

VII

Na zakończenie niniejszych uwag wypada ustosunkować się do zastosowanej przez Recenzenta formy recenzji. Z przykrością stwierdzić trzeba, że na tle wartościowej w niektórych partiach pod względem merytorycznym treści razi jej niedopuszczalna w recenzji naukowej forma. Jest truizmem, że recenzja naukowa powinna posługiwać się naukowymi argumentami. Podbudowywanie wywodów elementami, które mogą mieć ewentualnie zastosowanie w polemikach dziennikarskich lub w eseju literackim, takich, jak surrealistyczne porównania, dowcipy, wierszyki i eksklamacje, nie powinny mieć miejsca w dyskusji naukowej.

